Digitized by Google

1012.
B.P. im. Ł.

Gawroński

STRASZNE DNI

Kartka z dziejów żydowskich

(1648)

ODBITKA ZE SŁOWA POLSKIEGO

LWÓW 1906 — NAKŁADEM KSIĘGARNI
MANISZEWSKIEGO I KĘDZIERSKIEGO

1000068982

138057

FR. RAWITA GAWROŃSKI

STRASZNE DNI

KARTKA Z DZIEJÓW ŻYDOWSKICH

(1648)

Nr. 1012.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. HIPPOLITA CIESZYŃSKIEGO w LUBLINIE

LWÓW 1906. — NAKŁADEM KSIĘGARNI
MANISZEWSKIEGO I KĘDZIERSKIEGO

Miejska Biblioteka Publiczna
im. H. Łopacińskiego
LUBLIN
I Nr 320784
9(=924:477)„16": 947.7(=924)„16:943

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE
pod zarządem Józefa Ziembińskiego.

Rzezie żydów w Kiszyniewie, Odesie, Kijowie; rabunek i zniszczenie, jakiego dopuszczała się ludność małoruska południowo-zachodnich prowincyi Rosyi, skutkiem osłabienia rządu, przypomina nam rok niebywałego rozpasania się najwstrętniejszych zwierzęcych instynktów w ludziach. Był to rok 1648, rok walki kozaczyzny z Rzptą polską.

Pod pozorem nienawiści do Lachów wybuchła dzika chęć zemsty do wszystkich, którzy cokolwiek posiadali, istna furya zawiści, na tle nietolerancyi religijnej, społecznej, politycznej.

Była to walka swawoli z pracą, kultury i cywilizacyi z barbarzyństwem, marnotrawstwa i rozrzutności czerni, która jeszcze nie wytworzyła znamion narodowych, z każdym kto nie był jej równym. Chęć posiadania owoców cudzej pracy popchnęła ludność wiejską, ruską, nie mającą pojęcia o prawie i sprawiedliwości, do rabunku i morderstwa najprzód tych, którzy się bronić nie umieli, byli bezbronni, nie posiadali ani wodzów, ani żołnierzy—żydów. Ów wstrętny rys charakteru dziejowego czerni ukraińskiej odrodził się w rzeziach Kiszyniewa, Odesy, Kijowa. Dziedziczne instynkty objawiły się w całej nagości. Czy się znajdzie jaki historyk, który te krwawe dni opisze? Nie wątpię, że się znajdzie, a będzie to karta równa tej, jaką dziejopisowie żydowscy już zapisali w r. 1648.

Ażeby czytelnik mógł sobie utworzyć obraz zniszczenia i mordów, przeżytych w tym roku przez żydów, przesunę przed jego oczyma szereg faktów, wyjętych z pisarza żydowskiego, współczesnego tym wszystkim wypadkom. Pisarzem tym był Natan Hannower, pochodzący z gałęzi żydów niemieckich, Aszkenasych. Urodził się, jak się zdaje w Zasławiu, skąd, w chwili zbliżenia się do miasta kozaków, z teściem swoim Abrahamem i z całą rodziną uciekł do Międzyrzecza. Jakie losy później przechodził, mało wiemy, dość, że zdołał ze szponów chłopskich wydobyć się, przedostał się za granicę i osiadł w Wenecyi. Tu wydał po raz pierwszy swoje wspomnienia o czasach Chmielnickiego (1648—1653), następnie przeniósł się do Jass, gdzie był przełożonym gminy izraelickiej. Pod koniec życia jedni powiadają, że wrócił do Włoch i tu pod Pawią życie zakończył, inni twierdzą, że w Brodach, na Węgrzech, 14 lipca 1663 umarł. Liczne były przedruki tych wspomnień w Niemczech, Rosyi, nawet jeden w Warszawie. Do wydania francuskiego nasz Lelewel dodał komentarz. Nie chodzi tu o dokładność bibliograficzną, lecz o rzecz samą.

Z książki Hannowera biorę tylko te fakty i zdarzenia, które bezpośrednio odnoszą się do żydów, i to bynajmniej nie w zamiarze wyczerpania materyału, ale raczej oświetlenia moralnej i duchowej strony społeczeństwa, którego krótkie dzieje podobne były do orkanu, niszczącego wszystko dlatego tylko, że los postawił to na drodze jego rozpędu.

Oby te proste ale wstrząsające słowa żydowskiego historyka stały się światłem i przypomnieniem dla teraźniejszości.

* * *

Wystąpienie Chmielnickiego do stanowczej walki z Rzptą zbiegło się, jak wiadomo, ze śmiercią Władysława IV.

„Gdy Polacy — pisze Hannower — dowiedzieli się o śmierci króla, że dzielni żołnierze i wodzowie wzięci zostali do niewoli, upadli na duchu. Żydów ogarnęła także rozpacz i strach. Ze wszech stron, szlachta mieszkająca na wsi, poczęła uciekać do miast. W tej smutnej chwili książę Wiśniowiecki — niech pamięć o nim będzie błogosławiona — z wojskiem swojem znajdował się nad Dnieprem. Książę bardzo lubił żydów, a odznaczał się niezrównaną cnotą wojenną, ale i on musiał uciekać ze swoim oddziałem w kierunku Litwy. Z nim uciekło około 5.000 żydów, posiadających własne domy, wraz z rodzinami. Ochraniał ich z ogromną czujnością, dopóki niedoprowadził do spokojnego miejsca. Gdy obozowi księcia groziło niebezpieczeństwo z tyłu, on kazał żydom iść przed wojskiem: gdy czoło wojska było zagrożone, książę kazał żydom iść za wojskiem, które ich zasłaniało.

Gdy się tylko żydzi, zamieszkali na Ukrainie, dowiedzieli o Żółtowodzkiej i Koruńskiej klęsce, bez żalu porzucali swoje skarby i ucieczką ratowali życie. Mieszkańcy sąsiednich z Ostrogiem miasteczek; z najbliższemi gminami żydowskiemi z okolic Cudnowa, Lubartowa i innych poczęli uciekać do Ostroga, Połonnego, Zasławia, Starego Konstantynowa, które były jako tako ufortyfikowane. Słowem, wszędzie żydzi poczęli uciekać do twierdz, dających im jakąkolwiek obronę. Uciekali, gdzie kto mógł, do Lwowa, do Niemirowa, Tulczyna, Baru. Do Baru zbiegli się z Winnicy, Szarogrodu, Krasnego. Kto nie mógł uciekać, sam był winą swojej niedoli.

Żydzi, zamieszkali po miasteczkach za Dnieprem w Perejesławiu, Borysówce, Piratynie, Boryspolu, Łubniach, Lachowcach, którzy nie mieli sposobności uciec, byli wymordowani w najdzikszy sposób. Z jednych zdejmowano skórę za życia, a ciało rzucano psom; innym odrębywano ręce i nogi, tułowy, żywe jeszcze, wyrzucano na drogę, a potem przejeżdżano po nich wozami i miażdżono je. Niektórym zadawano mnóstwo ran nożami, a potem wyrzucano rannych na place publiczne, i przypatrywano się męczarniom konania. Mnóstwo żywych i zdrowych zakopywano do ziemi. Zarzynano dzieci w łonie matek; niemowlęta rozrywano na kawałki; kobietom brzemiennym rozprówano brzuchy, wyjmowano niedonoszone niemowlęta i rzucano niemi w twarz matkom. Niektórym kobietom wyjmowano wnętrzności, wpuszczano tam żywego kota i zaszywano go, a palce u rąk odrębywano, ażeby nie mogły wyjąć. Niekiedy przywiązywano niemowlęta do piersi matek. Niektóre wsadzano na rożen, pieczono przy ogniu, a matkom kazano przemocą jeść własne dzieci. Nieraz spędzano tłumy dzieci żydowskich, układano je niby bruk na ulicy i urządzano po nich wyścigi. Wogóle stosowali najrozmaitsze gatunki śmierci: zabijano kamieniami, palono, rżnięto, duszono. Do tych strasznych, krótkich, okropnych i tragicznych swoją nagością opisów spółczesnego człowieka, nie pozwoliłem sobie dodać ani jednego wyrazu.

Tak samo — mówi dalej Hannower — postępowali oni z Polakami wszędzie, gdzie się z nimi zetknęli, a szczególnie z księżmi.

Wiele tysięcy żydów zamordowano, a kilkaset musiało przyjąć ich wyznanie. Pergaminowe zwoje Pięcioksięgu rwano w kawałki, robiono z nich torby i buty, a rzemieniami obwiązywano sobie nogi. Mieszkańcy mia-

steczek Pohrebyszcz, Żywotowa, Korżowy, Tetyjowa i poblizkich wsi, dowiedziawszy się o losie współplemieńców za Dnieprem i o losie, jaki ich spotkać może z jednej strony od Kozaków, z drugiej od Tatarów, rozumowali w ten sposób: „Jeżeli będziemy czekać aż kozacy przyjdą do miasta, to niewątpliwie wszystkich nas wymordują lub zmuszą, broń Boże, zmienić religię. A zatem, pójdziemy raczej w niewolę tatarską, gdyż bracia nasi w Konstantynopolu i innych miastach Turcyi bardzo miłosierni i mogą nas wykupić. Tak też zrobiono. W gronie tych żydów był kantor Rabi Hersz z Żywotowa. Postanowiono całą gromadą udać się do obozu tatarskiego. Był to widok do głębi wstrząsający, gdy tłum ogromny żydów z miasteczek, zwiększony zbiegami, szukającymi niewiadomo gdzie ratunku, zdążał stepem do obozu, modląc się i płacząc. Przed samym obozem kantor silnym i pełnym wzruszenia głosem zaintonował śpiew po umarłych: „O Boże, pełen miłosierdzia“... Cały ten tłum starców, dzieci, niewiast, idąc do niewoli dobrowolnie, kędy już może nigdy jeden z drugim się nie spotka, płakał... Widok ten wzruszył Tatarów. Poczęli ich pocieszać“. Nie troszczcie się — mówiono — niezabraknie wam ani jedzenia ani picia; każcie swoim rzeźnikom bić dla siebie bydło. Wkrótce przyprowadzimy was do Konstantynopola, a tam współbracia wasi wykupią was“.

Kiedy ten łotr Chmiel — pisze Hannower — dowiedział się, że mnóstwo żydów zebrało się w Niemirowie, że mają ze sobą moc złota i srebra, a i sama gmina żydowska w Niemirowie słynęła z bogactwa, postanowił obrabować wszystkich. Ażeby wódz kozacki tem łatwiej mógł się do miasta dostać, kazał sobie sporządzić chorągwie polskie. Mieszkańcy miasta, przychylni

kozakom, wiedząc o tym fortelu, poczęli mówić do żydów: „otwórzcie bramy, bo idzie wojsko polskie, które da nam pomoc na wypadek, gdyby nieprzyjaciel przyszedł“. Żydzi, będący na wałach, widząc chorągwie polskie, myśleli, że tamci mówią prawdę, i wrota otwarli. Wówczas kozacy z obnażonemi szablami wdarli się do miasta, a czerń miejska, uzbrojona w koły, kosy, rohatyny, wspólnie rzuciła się na żydów.

Mnóstwo wówczas zamordowano i zgwałcono niewiast i dziewic. Niektóre kobiety, lękając się zohydzenia przez kozaków, rzucały się do rowów fortecznych, napełnionych wodą i tonęły tam: Mężczyźni, umiejący pływać, rzucali się do wody w nadziei przepłynięcia stawu i ratowania się od śmierci, ale kozacy wpław ich dopędzali, niektórych mordowali szablami w wodzie, do innych strzelali z samopałów — tak, że woda zaróżowiła się od krwi mordowanych.

W Niemirowie zdarzył się dramatyczny wypadek z młodą i piękną żydówką, z poważnej i bogatej rodziny. Kozak wziął ją w niewolę i ożenił się. Ażeby odwrócić od siebie ten wstrętny stosunek, żydówka uciekła się do przebiegłości. Upewniła swego dzikiego męża, że umie zamawiać kule i wogóle uczynić potrafi sztuką czarodziejską nieszkodliwym wszelki oręż, a na dowód zaproponowała mu wystrzelić do niej, ażeby się mógł przekonać, że pozostanie żywą i nieuszkodzoną. Mąż uwierzył, zmierzył do niej, wystrzelił — i żydówka upadła martwą. W ten sposób uwolniła się od wstrętnego stosunku z kozakiem.

Podobny wypadek zdarzył się z inną dziewczyną, która była tylko narzeczoną kozacką. Prosiła go ona usilnie, ażeby wziął z nią ślub w cerkwi, leżącej na drugiej stronie stawu. Kozak zgodził się na prośbę. Or-

szak weselny, z panną młodą, ustrojoną wspaniale w suknie niedawno zrabowane, na których może jeszcze były piętna krwi, ruszył z muzyką ku wskazanej cerkwi. Ledwie na most weszli, narzeczona rzuciła się do wody i utonęła. „Przypadków podobnych — mówi kronikarz żydowski — było tak wiele, że ich spisać nawet nie można. Liczba wszystkich zabitych, utopionych, zamordowanych w Niemirowie dosięgła 6000 osób.

Po tej wstrętnej hulance zebrało się znów około 10.000 zdecydowanych na wszystko włóczęgów i z wodzem Krzywonosem na czele uderzyło na Tulczyn, gdzie zamknęło się 600 szlachty i 2000 żydów. Postanowiono bronić się wspólnie. Przysięgli sobie wzajemnie. Wzmocniono zamek, żydom rozdano broń, jaka się znalazła, a żydzi wspólnie z szlachtą stanęli na wałach zamkowych. Niejednokrotnie odpierano szczęśliwie ataki kozackie. Szlachcie, z której kozacy żartowali, iż ich bronią żydzi, przyszła nie zbyt szczęśliwa myśl odebrania żydom broni. Ta okoliczność dała powód do mniemania, że Polacy chcą wydać żydów na rzeź, byleby swoje życie ratować.

Ponieważ w czasie walk kozackich nigdy nie zaszedł wypadek wydawania żydów nieprzyjaciołom, a jeżeli bywały takie propozycye, jak w czasie oblężenia Lwowa w r. 1655, to zostały zawsze ze wstrętem odrzucone, przypuścić należy, że Krzywonos rozpuścił umyślnie taką pogłoskę, ażeby osłabić odporność broniących się, rozdwoić ich i w końcu dopiąć swego, wyrżnąć jednych i drugich. Po zdobyciu fortecy, żydów spędzono wszystkich do jednego ogrodu i otoczono strażą, ażeby nie uciekli. Głodni, w niepewności i trwodze, spędzili kilka dni. Trzej gaonowie Łazarz, Salomon i Chaim zachęcali do wytrwania w wierze. Po długiem

oczekiwaniu zjawił się poseł kozacki pośród nich, wetknął zwycięską chorągiew w ziemię i głośno zawołał „kto życzy sobie zmienić religię i pozostać przy życiu, niech usiądzie koło tej chorągwi“. Na to wezwanie nie było żadnej odpowiedzi. Po trzykroć obwoływał posłaniec łaskę kozacką i po trzykroć nikt się do niej nie zgłosił. Rozwścieklony, otworzył bramę i dziki tłum czerni rzucił się z nożami na żydów. Około 1500 zginęło ich wtedy najróżnorodniejszą śmiercią męczeńską. Dziewięciu rabinów kozacy pozostawili przy życiu, zakuli w kajdany i wtrącili do więzienia, żądając wykupna 10.000 złot. Między nimi był gaon Aron, syn rektora akademii lwowskiej.

Jechiel Michel, syn gaona Łazarza był rektorem szkoły hebrajskiej w Niemirowie, miał kazanie w Synagodze przed samą katastrofą. Na wypadek wtargnięcia nieprzyjaciela, zachęcał on do wytrwania w wierze ojców. W czasie rzezi rzucił się do wody, ażeby wpław ratować się, ale chłop porwał go i chciał zabić. Rabin począł go prosić, aby mu życie darował i duży wykup za to obiecał. Chłop zgodził się. Poszli do domu, w którym były pieniądze schowane i rabin odkupił się. W obawie wszakże, ażeby inny na drugi dzień znowu nie żądał, uciekł natychmiast wraz z matką, schował się i do świtu przesiedział w ukryciu. Pokazało się, że obawy jego były słuszne. Nazajutrz zaczęli kozacy szukać rabina; dowiedziawszy się o tem Jechiel, chciał się schronić wraz z matką na cmentarz hebrajski z tą myślą, że jeżeli zostanie zamordowany, przynajmniej pogrzebią go na poświęconej ziemi. Gdy się zbliżali już do cmentarza, napadł na nich szewc miejski i zranił kołem rabina. Matka poczęła błagać, ażeby raczej ją zabił, a darował życie synowi, ale szewc, Rusin — pisze wyra-

źnie kronikarz żydowski — nie usłuchał jej błagań, zamordował najprzód syna, a potem matkę. Dopiero po trzech dniach ciało rabina pogrzebała żona. Młode kobiety kozacy zwykle zostawiali przy życiu dla rozpusty, a zabijali stare i chore.

We wtorek 1 dnia miesiąca Awa (sierpień) Tatarzy i kozacy zbliżyli się pod Połonne i oblegli forteczkę, w której zamknęło się około 2000 żołnierzy i około 12.000 żydów. W czasie oblężenia, piechota chłopska, hajducy, zdradą przeszła na stronę kozacką. Zdarzało się to wszakże tak często, że nareszcie Rzpta przestała posługiwać się żołnierzem ruskim, chwiejnym, wahającym się, niepewnym, zawsze skłonnym do zdrady na rzecz tej strony, która zabezpiecza większą swawolę. Tak samo stało się w Połonnem. Udając, że walczą z kozakami, hajducy pozwolili czerni kozackiej przystawić drabiny do murów fortecznych. W jednym momencie kilka tysięcy hałastry przedostało się do miasta i rozpoczęły się morderstwa. Konni zdołali uciec na drugą stronę miasta, a 10.000 żydów padło pod nożami chłopów. Straszna jakaś rezygnacya ogarnęła wszystkich do tego stopnia, że nikt nie usiłował nawet bronić się. Jeżeli jeden zbój wpadał do miejsca, gdzie choćby kilkuset było zgromadzonych żydów — wybijał wszystkich co do jednego. W Połonnem znajdował się wówczas uczony kabalista Samson z Ostropola. Do niego codziennie przychodził anioł i uczył go tajemnic Tory. Kabalista ów napisał komentarz na księgę Zohar. Otóż ów anioł zwiastował Samsonowi nadejście rychłe strasznej katastrofy i zachęcał do pokuty w celu odwrócenia nieszczęścia. Jakoż istotnie w wielu gminach izrealickich już rozpoczęto pokutę, ale zapóźno. — Pan Bóg już był przyłożył pieczęć do swego dekretu. Gdy

kozacy oblegli Połonne, uczony ów, z nim inni rabini i mnóstwo żydów, odzianych w śmiertelne koszule i talesy weszli do synagogi i modlili się tak długo, aż kozacy, zdobywszy miasto, wdarli się do wnętrzna i w domu modlitwy wymordowali wszystkich. Kilkuset zmieniło swoją religię, kilkuset, szczęśliwszych od innych, poszło do niewoli tatarskiej.

Gdy żydzi zasławscy, którzy ustawicznie komunikowali się z Połonnem, dowiedzieli się, że forteca zdobyta, poczęli uciekać do Międzyrzecza i Ostroga. Panika przed dzikością rozpasanej tłuszczy była tak wielka, że nie wiedziano już gdzie uciekać. Wszędzie groziła śmierć. W sobotę Chazon — poprzedzającej zburzenie świątyni Jerozolimskiej — zgromadziło się w tych dwóch miastach przeszło 10.000 rodzin żydowskich. Wobec tego, że nieprzyjaciel był w pobliżu, starsi miast Ostroga i Międzyrzecza postanowili uciekać, wobec niepewności losu, tembardziej, że miejscowi chłopi wszyscy byli źle usposobieni przeciwko żydom.

Rozpoczęła się tedy gromadna ucieczka. Kto miał konia i wózek ładował co najdroższego i wyjeżdżał, kto nie miał — chociaż nie brakło mu środków na kupno — nie tracił czasu na poszukiwanie, zabierał żonę, dzieci i puszczał się w drogę piechotą, zostawiwszy cały swój majątek na los szczęścia. Nawet ci, którzy do powozów swoich zabrali nieco kosztowniejszych rzeczy i ksiąg, zostawiali to po drodze, aby lżej było uciekać.

Tak tedy, w samą sobotę Chazon, w trzy rzędy, przez całą szerokość drogi ciągnęły się przez siedm mil od Ostroga i Dubna wozy uciekających przed śmiercią żydów. Pomiędzy wozami snuła się nieprzeliczona ilość pieszych. O drugiej godzinie w południe nadbiegło trzech

konnych: jeden żyd Mojżesz Zoref z Ostroga i dwóch szlachciców.

„Czego wy wleczecie się tak powoli? — wołano. — Nieprzyjaciel jest tuż za wami: on już jest w Międzyrzeczu i my zaledwie zdołaliśmy uciec“.

Słowa te wywołały straszną zawieruchę. Każdy począł zrzucać ze swego wozu naczynia złote, srebrne, ubrania, księgi, poduszki, pierzyny nawet, aby lżej było uciekać. Wśród pola i drogi leżało złoto i srebro a nie było czasu schylić się po nie aby podjąć. Niektórzy porzucali nawet konie i wozy, wyrzekali się wszystkiego, żon nawet i, gnani strachem, uciekali do lasów. Wielu mężczyzn i kobiet, którzy wiedli za ręce dzieci swoje pogubili je wśród tego zamętu lub rzucali, opętani strachem i chronili się po lasach i pieczarach. Cały ten przestrach, nie dający się opisać, nie miał właściwie powodu, ale, w podnieconej grozą wypadków wyobraźni, zdawało się każdemu, że za nim gonią zabójcy.

Owa paniczna ucieczka wypłynęła z fałszywej pogłoski, że wódz polski (Jeremi Wiśniowiecki) uciekł przed kozakami, do Polski, a tymczasem on z wojskiem pociągnął na Krzemieniec. Przyszło tedy uspokojenie i dalsza ucieczka odbywała się już w wolniejszem tempie. Błąkaliśmy się — mówi kronikarz żydowski — z miejsca na miejsce, po lasach i wsiach, włóczyliśmy się pod odkrytem niebem. Ale nigdzie nie można było znaleźć spokoju ducha: wszędzie rabowano nas, poniewierano, mordowano, bezczeszczono. Spełniło się na nas przekleństwo Mojżesza: „pośród tego narodu nie uspokoisz się, nie znajdziesz odpoczynku dla nóg swoich; życie twoje będzie wisiało na włosku, a nie pewny jutra, drżeć będziesz o nie we dnie i w nocy“.

Wojew. i Miejska Biblioteka Publiczna
Nr 320784
LUBLIN

W samej rzeczy, co nocy, którąśmy zmuszeni byli przepędzać wśród tych ludzi, obawialiśmy się napadu i morderstwa. Wstawszy rano, mówiliśmy: „niech będzie błogosławiony Pan Bóg, który wskrzesza umarłych“.

Po wzięciu Połonnego kozacy udali się do Zasławia, gdzie zrabowali wszystkich żydów, a 200 chorych, którzy nie mogli uciekać, zamordowali. Niektórzy mieli przyjaciół chłopów i w nadziei na ich pomoc, pochowali się do lasu. Ale nadaremnie czekali wśród głodu i pragnienia — przyjaciele nie przychodzili ratować ich. Zbiedzeni i znękani zbiegowie zdecydowali się umrzeć raczej niż dalej cierpieć katusze głodu. Wrócili tedy do miasta i byli schwytani przez „przyjaciół“. Prosili ich, aby im pozwolono umrzeć na cmentarzu, a ledwie wkroczyli tam i skupili się w domu cmentarnym, barbarzyńcy wymordowali ich, a potem zapalili dom, w którym zgromadzili sie byli żydzi i trupy spalono. Żywych księży zasławskich obdarto ze skóry. Ciała książąt, spoczywające od wieków w grobowcach, wyrzucono z trumien, a srebrne i złote ozdoby trumienne zrabowano. Kościoły zburzyli, synagogę użyli na stajnię końską. To samo zrobili także w Ostrogu.

Straszna ta fala zniszczenia i mordów przeszła przez całą Rzptą. Najludniejsze miasta padły pod ciosami rabowników, ludność wymordowano, dobytek zniszczono, zamiast kwitnącego stanu wsi i miast, rozsiadła się nędza, a ludność żydowska, dla której czerń ruska nie znała litości, pławiła się we krwi własnej za to tylko, że była innej religii, że pracą zdołała zgromadzić mienie, że kulturą i oświatą przewyższała to społeczeństwo na poły barbarzyńskie, pośród którego losem rzuconą była. Padły pod obuchem tego barbarzyństwa Żółkiew, Jazłowiec, Narol, Przemyśl, Czernihów, Brahin,

Włodawa, Starodub, Pińsk — to wszystko w niespełna pół roku. Bar jeszcze pozostał — jedna z najmocniejszych twierdz kresowych — długo się bronił, ale przyszła i na niego kolej. Chłopi miejscowi zrobili tunel podziemny, wpuścili w nocy do miasta czerń kozacką i natychmiast rozpoczęło się mordowanie żydów. Szlachta i żydzi cofnęli się do fortecy i umocnili ją jeszcze bardziej.

Bezpieczeństwo było o tyle większe niż gdzieindziej, że niewpuszczono tam chłopów. Czerń kozacka dzień i noc szturmowała, parła się na wały, zataczała największe działa, aż dopóki nie zdobyła twierdzy. Wówczas rzucono się natychmiast do rabowania skarbów, a potem jak zwykle do mordowania żydów. Liczba zabitych żydów w Barze sięga do 2000. „Łotr Chmielnicki — pisze pamiętnikarz — po tej rzezi udał się znowu do Konstantynowa, Zasławia, Ostroga, a kogo nie zdołał za pierwszym razem zamordować, mordował teraz".

Dążył do Dubna. Były tam skarby żydów i szlachty, zgromadzone z całej okolicy. Wielką mieli chęć na zdobycie tych skarbów kozacy: próbowali szturmów, ale nadaremnie. Chmielnicki odstąpił od Dubna i ruszył na Brody, które należały do chorążego koronnego Koniecpolskiego, z zamiarem zniszczenia miasta. Twierdza okazała się wszakże trudną do zdobycia. Byłby jej może nie zdobył, gdyby nie sojuszniczka zbrodni — zaraza. Dziesiątkowani przez zarazę, nękani przez oblęgających kozaków, mieszkańcy nie zdołali się obronić. Twierdzę zdobyto, żydów wyrżnięto.

* * *

Oto krótki wyciąg, jednego tylko roku dotyczący, z dzieła historyka żydowskiego. Rzezie, morderstwa, rabunki, krew, rozpacz i przestrach prześladowanych przez zbójów ludności, składają się na obraz grozą przejmujący. Nie potrzeba na niego sztucznie barw nakładać — fakty są zbyt jaskrawe. Ta sama ludność, z tym samym charakterem, równie dzika i równie bezwzględna, pozbawiona moralnych ideałów i moralnego przewodnictwa, jak przed 250 laty, rabuje i morduje bezbronnych na ulicach Kiszyniewa, Kijowa, Odesy, siejąc popłoch nie tylko pośród żydów, lecz wśród cywilizowanych narodów całego świata.

Tym tłumom karmionym zazdrością i nienawiścią, braknie tylko wodza — Atylli.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. H. ŁOPACIŃSKIEGO w LUBLINIE
Wojew. i Miejska Biblioteka Publiczna
Nr 320784
LUBLIN
im. H. ŁOPACIŃSKIEGO

Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie
320784

Z Drukarni Słowa Polskiego we Lwowie, pod zarządem J. Ziembińskiego.

5,-

Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie
320784

1000068982